№. 47.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 18. Listopada 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalne z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Jak owczarek został rycerzem.

„Wszystko co Bóg czyni, to dobrze," zwykliśmy mówić, lecz trzeba nawet powiedzieć: „Wszystko co Bóg czyni, to dziwne, to cudy nad cudami, bo każdy czyn Jego jest cudem. To się często okazuje w życiu człowieka, a nieraz formalnie podpada pod oczy, w jaki sposób cudowny Pan Bóg tego i owego na świecie prowadzi do szczęścia. Prawdziwie cieszyć się trzeba, jeżeli raz ubogiemu kwitnie szczęście nadzwyczajne, jakem już dawniéj opowiadał o pastuszku, który został papieżem (Sykstus V.) o hrabiu z płóciennika (Fugger) i o jenerale i namiestniku, który dawniéj był krawczykiem (Derfflinger.) Takie wielkie szczęście rzadko kto ma, lecz od czasu do czasu się zdarza, a przedostatni prezydent północno-amerykańskich stanów zjednoczonych, człowiek mający prawie znaczenie króla, był dawniéj krawcem. Też i niejeden biedny pastucha, zajmujący niższe jeszcze miejsce od rzemieślniczka, wyszedł na coś wielkiego, o czém mamy też w Szlązku przykłady, a z pomiędzy nich jeden szczególnie świetny. Jedna z najpierwszych familij hrabiowskich na Szlązku pochodzi — podług starodawnego podania — od owczarka; lecz tenże nie należał do rzędu tych przybyszów, którym sprzyja szczęście co do majątku, którzy po drabinie godności, honorów i tytułów wznieśli się coraz wyżéj — w miarę wydymania się worka; bynajmniéj; nasz uczciwy owczarek wywalczył sobie ostrogi rycerskie na polu bitwy, na któréj go cesarz niemiecki własną ręką uposarzył na rycerza. Potomkowie śmiałego bojownika pozyskali najwyższe w kraju miejsce, bo własnością ich podziśdzień jest szczyt gór olbrzymich czyli karkonoskich! wierzchołek Sieżnéj kopy i znaczna część przepysznych borów pokrywających pochyłość owych niebotycznych wałów przyrodzonych; szczyt ten zaś ukoronował jeden członek téj familii najlepszą ozdobą gór, to jest kaplicą, ofiarując w ten sposób dosłownie najwyższe dobro swoje niebu i wywyższając wiarę katolicką nadewszystko na ziemi — nawet w sposób daleko widzialny. Familia taż szlachecka też zawsze wierną została kościołowi, o czém świadczy niejeden dowód szlacheckiéj szczodrości i hojności we wspieraniu interesów kościelnych i spraw ludzi ubogich i cierpiących. Zresztą nietylko posiadłość téj familii starodawnéj, od roku 1174 już znajoméj, zajmuje najwyższe miejsca kraju, lecz członkowie jéj piastowali często najwyższe urzędy i godności krajowe, dziedziczne lub osobiste, n. p. już od roku 1592 są baronami, od r. 1651 zaś hrabiami w rzeszy niemieckiéj (Reichsgraf) i dziedzicznymi sędziami nadwornymi w księstwach świdnickiem i jaworskiém; od r. 1786. też dziedzicznymi ochmistrzami krajowymi. Za czasów austryackich byli niektórzy członkowie domu tego szlązkim kapitanem krajowym, co to samo znaczy, jak teraz naczelne prezesostwo prowincyi, lub w Austryi namiestnictwo; a właśnie krótko potém, gdy Szlązk był przeszedł pod rządy pruskie, wstąpił na wrocławską stolicę biskupią Filip Gothard hrabia *Schaffgotsch*, wyniesiony odtąd na godność książęcą (1748 do 1795.) Straciwszy zupełnie łaskę króla Fryderyka Wielkiego, widział się ten Biskup przymuszonym, opuścić Szlązk pruski i zamieszkiwać zamek Johannesberg w Szlązku austryackim (1766 do 1795.) Zastępcą jego w części pruskiéj biskupstwa wrocławskiego — jako administrator téjże — był Suffragan (Weihbischof) wrocławski, Maurycy de Strachwitz, członek téj saméj familii, z któréj pochodzą górnoszlązcy hrabiowie Strachwitz, n. p. zgasły niedawno Radzca ziemiański powiatu toszecko-gliwickiego i deputowany do Izby poselskiéj — na Kamieńcu pod Pyskowicami. Wspomniony Suffragan wsławił się założeniem w Szlązku w roku 1765 w skutek żądania królewskiego pierwszych katolickich seminaryów nauczycielskich, jako też poprawą, wzniesieniem i pomnożeniem szkół ludowych na Szlązku. Otworzono wtenczas seminarya katolickie we Wrocławiu, Raciborzu i Habelszwercie, jako też w klasztorach cysterskich lubuskim, gruzowskim i rudzkim.

Hrabiowie Schaffgotsch dzielą się na dwie gałęzie, czeską i szlązką, z których ostatnia ma siedzibę swą we Warmbrunnie pod Hirszbergiem, do któréj też należą stare zamki Kynast i Greifenstein, każdy z osobnym kluczem dóbr. Z gałęzi czeskiéj pochodził Ernst hrabia Schaffgotsch, człowiek nader uczony, szczególnie w astronomii (znajomości gwiazd) i autor (sprawca) sławnych o

tym przedmiocie książek. Umarł 1809 r. w Pradze czeskiéj. — Hrabiowie Schaffgotsch byli dawni a może są podziśdzień najbogatszymi dziedzicami na Szlązku dolnym; zdaje się zresztą, że Jan Ulryk hrabia Schaffgotsch, szabelan (Kaammerherr) królewski, dziedzic na Szomberkach pod Bytomiem i na Kopcu pod Grodkowem, z małżonką swą, Joanną z Gryzików-Godulla, należą do najbogatszych dziedziców na Górnym Szlązku. Hrabia ten pochodzi z pobocznéj linii gałęzi szlązkiéj Schaffgotschów, mającéj zamek swój rodzinny we wsi Majwaldau pod Hirszbergiem. Jego hojności zawdzięcza Górny Szlązk jedno gimnazyum katolickie; złożył bowiem przed parą laty na rzecz mającego się wtenczas w Bytomiu otworzyć gimnazyum 30,000 talarów — z tym warunkiem, żeby było czysto-katolickie, do czegoby inaczéj nie było przyszło. Oby szczodrota taż i połączone z nią uwzględnienie potrzeb górnoszlązkich, jako też uszanowanie religii ojczystéj — wielu znalazły naśladowców pomiędzy bogatymi panami szlązkimi!

Nazwisko szlacheckiéj familii Schaffgotschów wspomniały już pisma urzędowe przed 700 laty; pierwsze pochodzenie jéj zaś jest wątkiem prześlicznéj wieści, którą słyszałem lub czytałem przed więcej niż 30 laty; gdzie, tego nie pamiętam; może czytałem ją w zbiorze podań szlązkich byłego profesora głogowskiego Minsberga. Jak tę wieść pamiętam, tak ją tu powtórzę; w któréj mierze ona zaś zasługuje na wiarę, tego nikt rozstrzygnąć nie potrafi; bo podanie to, nie dzieje, a dzieje najdawniejsze, wyjąwszy biblijne, po znacznéj części składają się z podań, jak opowiadania ludzi po części niemałéj, są uzasadnione na pogłoskach.

Trzy ćwierci mili od miasteczka Greifenberg w Dolnym Szlązku, leżącego nad rzeką Kwisą i przy kolei górzystéj — na skale bazaltowéj, 1360 stóp nad morzem (więc w równéj wysokości jak góra Św. Anny na Górnym Szlązku) już z daleka widać romantyczne zwaliska starego zamku rycerskiego Greifenstein. W spustoszałych murach już nic nie widać, jak tylko kamienie i gruzy, bo w roku 1798 je umyślnie rozwalono, z obawy żeby same nie runęły, podczas gdy zamek ten w roku 1778 ostatnią razą był zaprowadzony w stan obrony. W czasie wojny trzydziestoletniéj (1645 r.) oblegli go Szwedzi, a w drugiéj wojnie szlązkiéj (1745 r.) i we wojnie siedmioletniéj obsadzili go raz Austryacy, raz znowu Prusacy. Chociaż tam wewnątrz zamku tegoż tylko widać zwaliska, wszelako potęgie, to zwiedzanie ich jest nader interesowne, jużto dla przepysznego z nich widoku na śliczną dolinę kwisową, na blizkie góry izerskie i cokolwiek dalsze olbrzymie z Śnieżną kopą. Niewiem, czy gdzieś może być widok śliczniejszy, chyba obszerniejszy z punktów daleko wyższych, jakto z gór olbrzymich. — W murach jednego z dawnych pokojów pokutuje podobno często — nawet wednie — duch jeden w postaci niewiasty w bieli. Mają to być cienie jednéj pani zamkowéj z dawniejszych wieków, któréj dusza odpoczynku znaleźć nie może. Będąc przed kilku laty sam jeden w tych murach, wzywałem głośno owego ducha, w razie gdybym ja mu co mógł pomódz, żeby pokazując się powiedział mi, czémbym mu mógł służyć. Nie byłoto skutkiem zuchwałości i swowoli, lecz prostoty i szczerości serca, jak mój wuj na innémа „bardzo zdradliwém miejscu przechadzania się duchów" często był uczynił; lecz — żaden duch usług naszych nie przyjął, niezawodnie dla tego, że — oprócz naszego ducha innego tam nie było; tylko tchórzom podobno czasem jeszcze się pokazują duchy, śmiałkami zaś zupełnie gardzą. Nauka z tego więc jest taż: nie bądź tchórzem, to ci duchy i strachy, mory i upiory dadzą pokój!

Zobaczę, czy co do innych podań, tyczących się owego zamku, więcéj będę miał szczęścia! Tenże podobno został założony w roku 1101, więc przed 768 laty— przez rycerza nazwiskiem Greif, mającego w herbie obraz gryfa, t. j. olbrzyniego ptaka bajecznego, zkąd pochodziło nazwisko zamku. Inne podanie donosi, jakoby Bolesław Wysoki, książę szlązki, teść Św. Jadwigi, chcąc w roku 1198 ów zamek obwarować przeciw Czechom, znalazł w jego blizkości gniazdo gryfie. Syn jego, Henryk Brodaty, mąż Św. Jadwigi, rozszerzył ten zamek w roku 1202. Około końca wieku 1300 był własnością Bolkona I. księcia świdnickiego, a we wieku 14. dostał się Wacławowi IV. Okrutnemu, który w roku 1383 Św. Jana Nepomucena utopić kazał. Wacław sprzedał państwo Greifenstein wrąz z miastem Greifenberg kapitanowi krajowemu Benisch von Chotienitz, a w roku 1400 wziął je od tego rycerz Gotsche Schoff (tak wtenczas Schaffgotschowie się pisali,) Pan na zamkach Kynast i Kemnitz, w zakład; w roku zaś 1419 kupił je, i podziśdzień jest własnością potomków jego. — Jeden z tychże, Ulryk I. przyjął w roku 1526 wiarę protestancką, która przeszła na syna jego, Jana, i na następcę tegoż, Ulryka II. Ostatni urządził w roku 1617 pod górą Greifenstein wielkie turnieje (gonitwy konne z lancą i igrzyska rycerskie.) Umarł 1635 r. śmiercią gwałtowną w Ratysbonie (Regensburg,) po czém cesarz niemiecki dzieci jego kazał wychować we wierze katolickiéj, która odtąd została nienaruszonym skarbem familijnym; familia taż zaś podziśdzień należy do najpierwszych domów katolickich w naszym kraju szlązkim, a jeden członek jéj dzieli — jakem już wspomniał — z nami pobyt na płodnéj i obfitéj zewnątrz i wewnątrz ziemi górnoszlązkiéj.

Ale gdzie został owczarek, o którym wspomniałem na początku opowieści mojéj? Został już dawno rycerzem, a przypada mi tylko opowiadać, jak się to stało. Podanie o tém, właśnie najinteresowniejsze o zamku Greifenstein, opowiadać nam będzie następujący numer „Zwiastuna."

Słowa prawdy.

Kto Boga kocha, miłuje,
Tak żyje, jak przykazuje,
Chwali Go, jak tylko może,
Ten otrzyma łaski Boże.
    Kto pragnie być Bogu wiernym
    Dla ubogich miłosiernym,
    I w rządzeniu sprawiedliwym,
    Ten na zawsze jest szczęśliwym.
Dobre czyny, Bóg nagradza,
Za co, do Nieba wprowadza,
By się z Świętymi cieszyli,
Iż na ziemi wiernie żyli.
    Tam rozkosze i radości,
    Zawsze w Boskiéj obecności,
    Aniołowie wyśpiewują,
    I wesołość oklaskują.
Lecz tu smutno na tym świecie,
Iż niedola zawsze gniecie!

Że się przeciw Boga kłócą,
I czartowską piosnkę nucą.
Prawo Boskie za nic mają,
Że się z czartem już bratają;
Więc też chwalą co czart lubi,
Przez co duszę ludzką gubi!
Teraz z kościelnéj ustawy,
Robią tylko swe zabawy,
Że ją powolnie zmniejszają,
Lub w upadek przeznaczają.
Ta to wymyślna oświata,
Wiarę w Boga już wymiata,
Nie bojąc się żadnéj kary,
By lud nie miał żadnéj wiary.
A że wiara fundamentem,
Już pod całym firmamentem,
Téj nie złamie żadna loża,
Bo ją wspiera ręka Boża.
Więc takowa nie ustanie,
Owszem będzie jéj wzmaganie,
Bóg się upomni za siebie,
I pokaże, że jest w niebie.
Akt wiary, upaść nie może,
Iż ma przyrzeczenie Boże,
Przez Chrystusa powiedziane,
Więc téż będzie dotrzymane.
Także słowa nieomylne,
I dla wiernych już przychylne,
Nigdy czarci nie przełamią,
Ani ucznie, co z nich kłamią.
Wszak Ewa kłamstwém zdradzona,
Za co z raju wypędzona;
Iż ustanowienie Boże,
Niewiary, cierpieć nie może.
Teraz czart, pełni swą sztukę,
Że daje zwodną naukę;
Bo utwierdza w takim błędzie,
Iż osądzać Bóg nie będzie.
Uczy, że wierzyć nie trzeba,
Aby Bóg udzielał chleba:
Że na ziemi nie panuje,
Bo to rozum nie pójmuje.
Tak nieboskie uczą szkoły,
Tych bez wiary, jakby woły:
Więc takowi, nic nie wiedzą,
Że za wszystko odpowiedzą.

M. K.

Dziś gdy Nasz Ród krwią zalany w Niebo wznosi oczy,
A wróg ślepy jak po wodzie, w téj krwi nogi broczy,
Więc cóż nam czynić wypada, jak we dnie tak w nocy?
Mnie się zdaje, nic lepszego, jak wezwać pomocy.
Lecz zkądże jéj dostać? a koniecznie trzeba,
Oj! wie każden prawy Polak, że najprędzéj z Nieba,
Więc wznośmy w górę serca, ojczyzna krwią zlana,
Aby poznał niewierca, jak obraża Pana.
Pan! odbierze naszą Litwę, lecz prośmy ze łzami,
I zrobi nas jak poprzednio, téjże dziedzicami.
Bo krew z łzami połączona, zmyje nasze winy,
A Pan! znowu nas przybierze, jako własne Syny.
I znów będzie znami, jak w szesnastém Wieku,
Kiedy swój obraz zobaczy, w każdem polskim człeku,
Oj! wznośmy w górę serca, ojczyzna krwią zlana,
Aby poznał niewierca, że obraża Pana.
A ta jest szczęśliwość nasza, gdy Pan rządzić będzie,
Że nam wszystkiego dostarczy, na niczem niezbędzie,
Nie zabraknie chléba wina, i miłości bratniéj,
Bo rozumy pooświeca, nie zostawi w matni.
A zkądże Brat, Brata? tak krzywdzi jak żydzi,
Tylko że ma ciemno w głowie, zatem nic nie widzi.
Więc wznośmy w górę serca, ojczyzna krwią zlana,
Aby poznał niewierca, jak obraża Pana.
O Narodzie! galicyjski, gdybyś poznał wcześniéj,
Co Ci „Zwiastun Górnoszlązki,“ wtéj tu śpiewa pieśni.
Zawołałbyś zpełni serca, błądziłem, i błądzę,
Że nie słucham Pana Boga! tylko ślepą rządzę.
I już widzisz w części, a poznasz to późniéj,
Gdy Cię żydzi będą tłukli, jak żelazo w kuźni.
Oj! wnośmy w górę serca ojczyzna krwią zlana,
Aby poznał Lud polski, że obraża Pana.
Ażeby się już zmiłował nad nami grzesznemi,
I krew polska się nie lała, po téj polskiéj ziemi.
Więc wołajmy z głębi duszy Boże Ojcze! święty,
Oto Syn Twój! za te grzechy, na krzyżu rozpięty.
Zmiłuj się dla Niego, odpuść nasze winy,
Bo się już ponapełniały, krwią polską doliny.
Więc wznośmy w górę serca ojczyzna krwią zlana,
Aby poznał niewierca jak obraża Pana!

Jak Szanowny „Zwiastun Górnoszlązki;“ powtarzam jeszcze raz, że jeżeli Cię zkrytukuje Duch czasu XIX. Wieku to przyszłe pokolenie Narodu polskiego, czytając „Zwiastuna,“ odda Ci sprawiedliwą cześć, bo nie bluźni na przeciw Panu Bogu — prawdzie — i zdrowemu rozumowi.

Z Galicyi.

Szanowny Czcigodny „Zwiastunie Górnoszlązki!“

Jeżeli możesz zaśpiewać tę pieśń Pustelnika Narodowi Twemu i mojemu, to śpiewajmy. A gdy nas zkrytykuje Duch czasu XIX. Wieku, to przyszłość zawsze będzie po naszéj stronie. Więc zaczynaj Czcigodny „Zwiastunie,“ a ja będę wtorował. —

Ale jak, i do którego mam zaśpiewać Tronu
Aby ulżyć naszem Braciom Ich cierpień do skonu,
Którzy za kraj i za wiarę, życie poświęcają,
Ażeby zrzucić ciężary, co na nas składają.
Te piekielne Duchy, te zawzięte wrogi,
Oby Ich to wyprowadzić, na rozstajne drogi,
Tam by się nauczyli, jak Boga! szanować,
Że trzeba Braci kochać, a nie prześladować.

Wycieczka w Świat.

(Dokończenie.)

Czy teraz jeszcze mój czytelniku, chcesz zemną iść do zwierzyńca drezdeńskiego? Ukazałbym ci tam zwierzęta ojczyste i cudzoziemskie, dzikie i swojskie, lądowe i wodne. Lecz nie chcemy się tu zabawiać każdem pojedyńczem zwierzęciem; nie wystarczyłby czas i papier do tego. Pójdź owszem ze mną za miasto a ujrzysz z jednéj strony piękne pałacyki, pyszne sady, urodzaine pola, zielone łąki, z drugiéj strony masz lasy, góry, wioski dobrze zabudowane i winnice. Gdzie winnice są, tam też musi być wino, którego w mieście Miśni (Meisen) zkosztujemy. Przybędziemy do niego na łodzi parowéj. Musimy się spieszyć do niéj; bo już się gotuje odbić od brzegu. Zajmującą jest jazda na Elbie do Meissen. Na

rzece młyny kołatające budowane i spoczywające na łódkach; na brzegach domy wiejskie, bujne niziny i zielone pagórki z winnicami. Miasto Meissen jest na lewéj stronie Elby na pagórku położone. Na najwyższem miejscu miasta wznosi się wysoko do góry sławny tum (kościół stolicy biskupiéj,) który zbudowali katolicy, ale innowiercom oddali w czasie ich odszczepienia się od nas. Jest to bardzo wspaniały tum, a żałośnie ogląda go katolik, gdy widzi, że teraz jest posiadłością naszych współbraci błądzących. Oprócz wspaniałości budowy i pomników w nim się znajdujących jest ten tum i dla tego sławny, iż w nim święty Benno biskup słynący wiadomością, cudami i świętobliwością miał swoję stolicę. Nikt z podróżujących nie minie także w Meissen królewskiéj fabryki porcelany, która jest najstarszą w Europie, W niéj zatrudniają się kilka set ludzi, mężczyzni i niewiasty, malarze i kunsztownicy. Widzieć tu można kosztowne płody ozdobione pędzlem malarstwa, a nie jest nam żal tego, iżeśmy blisko dwie godziny owéj fabryce poświęcili. Po długiéj wędrówce będźe teraz saskie wino smakować. Piliśmy je dostatecznie w kompanii Sasów dobrodusznych; bo takimi są wszyscy Sasi. Nie jest owe wino zbytecznie dobre, „ale jednak to wino,“ jako mówi nasz Górnoszlązak pijąc wino owocowe, w którem więcéj araku albo octu z cukrem, niźli owocu jest.

Trzeba teraz wspomnienia z Drezna i Meissen przerwać; bośmy jeszcze daléj podróżowali. Chcieliśmy jeszcze widzieć *morze północne* i w nim wyspę *Helgoland*. Przez miasto Lipsk (Leipzig) zajechaliśmy do *Magdeburga,* co jest wielką fortecą i miastem handlowem. Smutny był jego los w 30letniéj wojnie, gdyż je r. 1631 Gustaw Adolf król szwedzki dał ogniem spustoszyć. Najpiękniejszą ozdobą tego miasta jest gotycki tum, który daje świadectwo, jak katolicy są szczodrobliwemi i gorliwemi do chwały bożéj i na sztuce się znają. Jego przepyszna budowa jest założona i dokonana od katolików, a teraz to, co nasi przodkowie z wielkiemi ofiarami postawili, posiadają, pożal się Boże, innowiercy! W tumie widzimy wyborny pomnik Ernesta arcybiskupa i grobowiec Ottona cesarza i Editz cesarzowéj małżonki jego. Zasługuje na wzmiankę ambona alabastrowa z sztuczną robotą snycerską. Prawdziwe dzieło kunsztowne jest figura św. Pawła Apostoła, na którego głowie ambona spoczywa; na podziw piękne są figurki alabastrowe dno ambony otaczające.

Cały przeciąg od Magdeburgu przez *Brunświk* i *Hanower* przelecieliśmy tylko na prędce, nigdzie się nie zatrzymując, aż przyjechaliśmy do *Bremy*. Jest to ładne miasto przy Weser wielkiéj rzece. Jego mieszkańcy są po największéj części innowiercy. Dla tego jest tam tylko jeden katolicki kościół starodawny, ale stósownie uporządkowany. Dwa kapłani pracują w nim. U jednego z nich przepędziliśmy kilka miłych godzin. Co się tyczy świetności zewnętrznéj i wygody domowéj, najbardziéj z miast nam się podobał Brem. Ma domy śliczne, wygodne i gustowne, mogą być zwane pałacykami. Wszędzie wielkie bogactwo się tu okazuje; bo po większéj części mieszkańcy Bremu posiadają łodzie i okręta, które posyłają do Anglii i Ameryki po towary i któremi przewożą wychodźców (co do Ameryki wychodzą ze swéj ojczyzny.) Najwięcéj się zbogacili z tych wychodźców, którzy nie mało płacić muszą za przewóz do Ameryki. Ulice są przestronne i chędogie, gdyż je częstokroć w tygodniu wodą polewają i obmywają. Nigdzie nie obaczysz zakątka ziemi brzydkiego. Wśród miasta jest piękna promenada (przechadzka.) Na niéj znajduje się wysoki wiatrak. Widzieliśmy w Bremie domy, gdzie nie tak dawno nasz Najjaśniejszy król Wilhelm z Panem Bismarkiem w tém mieście przebywając mieszkali, i piliśmy wino w piwnicy pod ratuszem, gdzie także obaj przesławni Panowie w czasie ich pobytu siedzieli i ucieszyli się wybornym napojem owéj piwnicy. Radbym zawsze to wino miernie pił, gdybym je miał. Zadziwił nas tu jeden zwyczaj. Służące i ludzie z niższego stanu mają w Bremie i jego okolicy ten zwyczaj nosić ciężary na głowie. Chodzą po ulicach miejskich mając na głowie kosze napełnione; nawet konwie z wodą niosą tak zręcznie na głowie, iż nigdzie nie zawadzą i każdemu dobrze z drogi wyboczą, a chociaż rękami niespierają ciężaru na głowie, jednak z niéj im nie spadnie na ziemię.

Z Brem skoro nas koléj żelazna przeniósła do Bremerhafen, co jest miasto przy wypływie rzeki Weser w morze północne i właściwa Bremy przystań (miejsce, gdzie łodzie i okręta stoją.) Tylko krótko mogliśmy wéjrzeć na przystań, a mieliśmy widok niby lasu, którego drzewami są maszty, bo już był okręt gotowy do odjazdu na wyspę *Helgoland.* Okręt nas wziął na swój grzbiet i niezadługo odpłynął od lądu stałego na morze. Pierwszy raz jechaliśmy okrętem na morskiéj wodzie i nie można opisać wrażenia, które widok morza w nas sprawił. Widzisz tylko niebo wysokie nad tobą a pod tobą głębokie i niezmierne wody. Co to za głębokości a w nich co za utwory i straszydła morskie! Boże wszechmocny, jak wielki i cudowny jesteś w dziełach twoich! Podziwienia godny jesteś i ty, człowiecze, któryś będąc od Stwórcy zaopatrzony pojęciami dowcipnemi, zdołasz w prędce przelatywać te obszerne i głębokie morza. Odjeżdżając z Bremerhafen spostrzegliśmy, iż było już morze wzruszone. Od radości na to nic nie zważaliśmy. Lecz im daléj jechaliśmy, tém większa burza powstawała. Tak wielkie wały jak chałupy w kupę się znosiły, które musiał okręt przepływać, kołysając się przytem na wszystkie strony; my zaś się taczali jako pijani od jednéj strony do drugiéj. Straszny to był widok morza burzliwego, ale oraz wzniosły i majestatyczny. Niezawodnie był to piękny widok, gdy wały niezmiernie burzące się i szumiące jedne w drugie uderzały, jak gdyby pomiędzy sobą walczyły. Przypatrując się temu nie pytaliśmy o niebezpieczeństwa, wiedząc że wszędzie jesteśmy w ręku Boga; *„śmiele rzec mogę, mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.“* Ta chusztawka zbałamuciła naszych współpodróżnych na okręcie, tak iż niektórzy z nich upadli bezprzytomnie. Lecz to była choroba morska, która na wszystkich przypadła z wyjątkiem trzech i nas dwóch Górnoszlązaków. Blisko 7 godzin jechaliśmy a dzięki Bogu! przybyliśmy wszyscy szczęśliwie do Helgoland. Jest to wyspa ze wszystkich stron morzem otoczona i przeszło 10 mil od stałego lądu odległa. Należy do państwa angielskiego. Jéj płaszczyzna nie jest wielka. W jednéj godzinie można obejść całą wyspę. Na niéj jest miasteczko a w nim kościół św. *Ansgarego*, który wiarę Chrystusową w północnych krajach między poganami rozszerzał; dla tego zwie się północnym Apostołem. Teraz ten kościół należy innowiercom. Poza miastem wznosi się wieża z latarnią (dla żeglarzy którzy w nocy są na morzu.) Domy są małe, ale bardzo ładne i chędogie. Mieszkańcy są po większéj części żeglarze (co na morzu na łodziach i okrętach jeżdżą) i rybacy. Wszyscy obchodzą się z cu-

dzym człowiekiem przyjaźnie i grzecznie. Nie masz u nich żadnego bogactwa; bo morze nie jest urodzajne a w nim też nie można wykopywać złota lub srébra. Krowy przez brak trawy nie mogą się tam uchować, mlekiem którego im potrzeba, zaopatrują ich wielkie i tłuste owce, które uwiązane na wyspie się paszą. Widzieliśmy, jak nawet na paszy niewiasta doiła swoją owcę, co nas bardzo zadziwiło. Najwięcéj zyskają od cudzych ludzi, którzy w przeciągu lata przybywają z różnych krajów do kąpieli morskiéj, gdyż woda morska, jak wiadomo, bardzo posila zdrowie. My także się tam kąpali, ale tylko kilka minut; bo kąpiel w morzu momentalnie bardzo wysila ciało. Woda morska zda się być zielonawa dla tego, jako powiadają uczeni, iż błękit niebios się w niéj odbija; ale żeby miała być z téj przyczyny zieloną, tego ja nie wierzę; bo chociaż niebo jest zachmurzone i czarne, to owa woda zdaje się być także zieloną. Musiałby też każdy staw i rzeka mieć wodę tego koloru, bo i w nich się niebo odbija. Nie będąc badaczem natury więc nie potrafię dać lepszego objaśnienia. — Smak wody morskiéj jest słony, woda zaś w naszych studniach i stawach słodkawa. Morska woda którą sam skosztowałem była tak słoną, iż mi się po niéj pić zachciało niemając czem pragnienia zaspokoić, poszedłem zaraz wypić sobie szklankę piwa. Niechcę wam przyczyny téj różnicy w wodzie tłomaczyć; bobyście może nie byli kontenci albo byście mnie dobrze nie zrozumieli. Ale to wam tu mogę powiedzieć, co pewien dowcipnik powiedział gdy go pytano: czemu woda morska jest słona? rzekł: „bo śledzie w niéj pływają.“ Na wyspie Helgoland nie mogliśmy długo się zabawiać, bo trzeba było zaś do domu powrócić, a pieniędzy też już ubywało. Ale jednak widzieliśmy wszystko, co jest widzenia godne; widzieliśmy wiele pierwéj od nas nieznanych rzeczy, a żal nam tego nigdy nie będzie, iżeśmy tak daleko podróżowali.

Pożegnawszy się, wyjechaliśmy z Helgoland okrętem do Hamburga a ztamtąd do Berlina, aby tą samą drogą, do domu nie wracać którąśmy przyjechali, bo chcieliśmy też koniecznie widzieć i poznać Berlin, stołeczne miasto naszéj ojczyzny, w któremeśmy 7 dni przebywali, Z Hamburga i Berlina i jego okolicy ani też o pięknościach gór olbrzymich, dokąd sam tylko osobno z Berlina podróżowałem, nie będę ci mój czytelniku nic rozpowiadał; bo by to jeszcze długo trwało, a trzeba też pamiętać na inne rzeczy. Bywaj zdrow!

Ks. **W.**

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Podróż królewska do Górnego Szlązka.

Jadąc dnia 4. Listopada z Berlina do Pszczyny, przejeżdżał Król Jegomość Szlązk od jednego końca do drugiego. Na każdéj stacyi żelaznéj kolei, nawet na tych, gdzie pociągł królewski nie stanął, było się dużo zebrało panów, urzędników i ludzi każdego stanu, aby choć z daleka — we wagonie salonowym widzieć kochanego Monarchę — chociaż tylko na moment. Niektórzy — mimo przykrego powietrza — z daleka na to byli przyszli Niejednego może przyprowadziła ciekawość; wszędzie zaś okazywano szczére uszanowanie i przywiązanie, co serce dostojnego Monarchy wszędzie bardzo wzruszyło i ucieszyło. „Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciom społem!“ mówi Psalmista; lecz też nader godną i wdzięczną rzeczą jest węzeł łączący lud z Ojcem kraju, a kto ten węzeł usiłuje oblużować, ten sieje, jak mówi Ewanielia z ostatniéj Niedzieli, — „konkol między przenicą“ szczęścia ludowego. — We Wrocławiu zastał Król Jegomość na dworcu żelaznéj kolei Księcia Biskupa, Naczelnego Prezesa i innych Naczelników Władz cywilnych i wojskowych, jako też bardzo dużo ludu, przyjmującego Najjaśniejszego Pana żywemi okrzykami radosnemi; jedna dama stanu wysokiego zaś podała Mu śliczny bukiecik. — W Mikołowie stanął Król Jegomość na wieczór po szóstéj godzinie a tu przyjął Go książę pszczyński na prześlicznie wystrojonym dworcu żelaznéj kolei, przedstawiając Mu zgromadzonych urzędników i innych panów świeckich i duchownych. Przedstawienie trwało około 12 minut, po których Król Jegomość w powozie książęcym udał się do Pszczyny. W orszaku (towarzystwie) Najjaśniejszego Pana znajdował się między innymi wysokimi panami też p. Naczelny Prezes Szlązka. Mikołów był przywdział szatę świąteczną; między dworcem i miastem bowiem była śliczna brama tryumfalna, przy któréj Najjaśniejszego Pana przywitali górnicy w paradzie i członkowie cechów, jako też członkowie stowarzyszenia czeladniczego. Całe miasto było oświetlone, a konwoj (pociąg powozów) królewski przejechał przez długie szpalery (rzędy) obywateli i młodych ludzi, trzymających pochodnie. Przed konwojem jechali na bryczce służący książęcy również z pochodniami. Między Mikołowem a Pszczyną były jeszcze trzy łuki honorowe, otoczone mnóstwem ludzi spodziewających się widzieć Ojca kraju. Jazda z Mikołowa do Pszczyny, wynosząca 4 mile, odbyła się w przeciągu ledwo dwóch godzin. Pszczyna jasno była oświetlona, a pałac książęcy przedstawiał formalne morze ogniste. Książę przedstawił Najjaśniejszemu Panu familią swą, urzędników i gości swych, po czém była kolacya (wieczerza.)

Dnia 5. Listopada przed południem udał się Król Jegomość z wszystkiemi gośćmi, do których należeli: książęta raciborski, ujejski, dwaj książęta Reuss, wielu szlachty i innych panów, oraz i książęcy chór strzelców (myśliwych) do bażantarni niedaleko wsi Łąki, potém do borów nazwanych Dołami, niedaleko wsi Studzienki. Król Jegomość Sam ubił 7 rogaczów (sarn samców,) 32 zajęcy, 95 bażantów, 1 królika i 1 sowę, razem 136 sztuk, wszyscy strzelcy zaś razem 998 sztuk zwierzyny. Najjaśniejszy Pan wynurzył wielkie podziwienie Swoje z powodu wielkiego dostatku zwierzyny w borach książęcych, a mimo ogromnéj słoty, mimo prawie 73 lat życia Swego wytrwał z siłą młodzieńczą w oba dni przez cały czas polowania aż do ostatniego momentu. — Śniadanie, przy którém też były damy, odbyło się pod gołém niebem w boru.

Po obiedzie pojechał Najjaśniejszy Pan do książęcego zamku myśliwskiego Promnic niedaleko Tychów. Zamek ten na wieczór ślicznie był oświetlony, a przepysznie wydawało się oświetlenie stawu paprociańskiego. Nazajutrz przejechał Król Jegomość przez Tychy, gdzie przy sławnéj piwowarni książęcéj była gustowna brama tryumfalna, zestawiona ze samych próżnych beczek, sądków i baryłek od piwa. Przy téj dziwnéj bramie oczekiwało Króla Jegomości stowarzyszenie weteranów (starych, wysłużonych bojowników) z Nowego Bierunia, 30 osób w osobnéj uniformie i z chorągwią — pod prze-

wodnictwem byłego wojskowego lekarza sztabowego, doktora Stark, z którym — jako też z podoficerami towarzyszącymi chorągwi — Najjaśniejszy Pan mile rozmawiał.

Dnia drugiego odbywało się główne polowanie niedaleko Emanuelssegen. Cztérdziestu strzelców książęcych przywitało dostojnego Gościa w boru muzyką myśliwską na swych trąbkach. Król Jegomość wziął potém stanowisko za baryerą we formie ambony, a teraz przypędzono wprost ku Niemu żubra. Najjaśniejszy Pan ugodził dwiema kulami w piersi żubra, zaraz potém jeszcze dwa razy wystrzelił do niego; prędzéj zaś nie można go było pokonać, dopóki cztérech dalszych kul nie dostał. Szczęście toż myśliwskie Monarchy ogłosiła natychmiast muzyka myśliwska, każdy z wysokich gości zaś wynurzył Mu powinszowanie swoje. Dwudziestu ludzi dźwignęło zwierzę toż na wóz. Ważyło 12 centnarów, głowa sama 120 funtów. Tęż posłano do muzeum berlińskiego. Żubrów dostał książę pszczyński od cesarza rosyjskiego dwa z puszczy białowiejskiéj na Litwie, które się w borach pszczyńskich były pomnożyły na sześć sztuk. Oprócz żubra ubił Król Jegomość jeszcze 1 jelenia z rogami o 20 końcach, 1 o 16, 1 o 10, 2 o 8 końcach, 12 sztuk zwierzyny zwyczajnéj, 5 sztuk daniela, 25 dzików różnéj wielkości, razem 48 sztuk dziczyzny, więc przez dni oba 184 sztuk. — Nadmienić jeszcze wypada, iż na miejscach zebrania w borach były wystawione gustowne altany z gałęzi i gałązek z świerków i jodeł.

W Niedzielę, 7. Listopada pojechał Król Jegomość nazad do Berlina, a tą razą stanął w Katowicach, Gliwicach i innych miejscach, gdzie Sobie kazał przedstawić przytomnych urzędników i panów. Magistrat katowski wniózł prośbę ustną i piśmienną o przyzwolenie miastu Komisyi sądowéj, którą prośbę Ministerstwo już powtórnie było odmówiło. — W Gliwicach powiedział Najjaśniejszy Pan, jako Go ucieszyło szczęście, ubić jeszcze we wieku Swym sędziwym jako pierwszy żubra na ziemi niemieckiéj. W Opolu tak padał deszcz iż Król Jegomość p. Prezydentowi rejencyjnemu i paru innym panom kazał przyjść do Siebie do wagonu, aby im udzielić posłuchania. — We Wrocławiu znowu byli na przyjęcie dostojnego Podróżującego przyszli na dworzec Książę-Biskup, Naczelny Prezes, Jenerałowie i Naczelnicy Władz. Z dwóch dam każda Królowi Jegomości podała śliczny bukiecik. Przyjąwszy uprzejmie i podziękowawszy, powiedział Najjaśniejszy Pan, że te świeże, ładne kwiaty od Jego siwych włosów znacznie będą odbijały. Księcia Biskupa ścisnąwszy za rękę, prosił wraz z drugimi wysokimi panami przytomnymi na obiad. Po obiedzie miał Książę-Biskup u Króla Jegomości posłuchanie. Po dwugodzinném przebywaniu we Wrocławiu puścił się Najjaśniejszy Pan w dalszą podróż do Berlina, gdzie w nocy szczęśliwie stanął. — Podróż taż dla wielu zostanie przyjemném wspomnieniem.

Austrya. Cesarz Franciszek Józef wziął na siebie pośrednictwo w sprawie pogodzenia Turcyi z wicekrólem Egiptskim. Sułtan zgodził się na to. Cesarz złożył wizytę wielkiemu wezyrowi i dał mu wielką wstęgę św. Szczepana z brylantami. Obiecał także Sułtanowi, że użyje wpływu swego w Aten (w Grecyi,) aby króla Jérzego i rząd grecki zbliżyć do Turcyi. Porta wystawia kordon graniczny w Hercegowinie, aby stanowczo przeciąć wszelką pomoc dla powstania w Dalmac i. — Siły wojskowe w Dalmacyi mają być wzmocnione na daleko większe rozmiary, aniżeli tego wymagać może pokonanie miejscowego powstania w powiecie kotarskim. Dnia 7. b. m. namiestnik feldmarszałek porucz. Wagner oddał dowództwo wojsk jenerałowi hr. Auersperg. Pomimo zwycięstw ze strony wojska, nie można jeszcze oczekiwać zupełnego uspokojenia; bo powstańcy z jednéj okolicy wyparci, przenoszą się w drugą, i właśnie znowu donoszą o powstaniu w okolicy Kertole. — Izabella exkrólowa hiszpańska, zakupuje w Czechach dla siebie, dobra Neustadt.

Francya. Wybory w Paryżu zajmują teraz powszechność. Między kandydatami: jest Rochefort, wychodźca (emigrant) Przybył on z Bruxelli i na granicy przytrzymany, dopiero w skutek polecenia cesarza został uwolnionym. W Paryżu powitanym został przez mnóstwo ludu. Wystąpiwszy na mównicę, oświadczył, że złoży przysięgę cesarstwu, by je obalić, a na miejscu jego postawić rzeczpospolitą. Gdy komisarz zakroczył, wszczęła się wielka wrzawa. — Księżna Marya Czartoryska, kuzynka księcia Władysława Czartoryskiego, wstąpiła w Paryżu do zakonu P. P. Karmelitanek mimo usilnych zaprzeczeń ze strony familii.

Egipt. Otwarcie kanału Suez odbędzie się uroczyście według następującego programu: Wszystkie okręta, na których znajdują się zaproszeni goście, będą musiały się udać do Port-Said, gdzie przygotowane już pływające beczki wskazują miejsce dla każdego z nich. Nazajutrz równo z dniem dadzą 21 wystrzałów z dział, zwiastujących przygotowanie do ruszenia z miejsca, w następnym porządku: Najprzód francuzki okręt „Aigle“ mający na pokładzie cesarzową swoją Eugenię; potém korweta „Elisabeth“ z cesarzem austryackim; korweta „Herta“ z księciem następcą tronu pruskiego; korweta „Jawa“ z księciem Henrykiem z Niederlandów; korweta „Vanadis“ z księciem Augustem szwedzkim. Po tychże statkach popłyną eskadry. Pierwszą będzie ewolucyjna eskadra włoska pod dowództwem kontreadmirała księcia Amadeusza sabaudzkiego; potem eskadra francuzka Lewentu mając na czele fregatę admiralską „Themis;“ eskadra austryacka pod dowództwem bar. Pöck; dywizya niederlandzka i dywizya szwedzka. Za temi popłyną okręty handlowe i przewozowe z licznemi pasażerami. Wicekról Epiptu wyprzedzi orszak ten o godzinę na korwecie Latif, i popłynie z adjutantami i inżynierami dla przygotowania wszystkiego. Po przybyciu statków do Suez, danych będzie 101 wystrzałów przez artyleryę egipską. Z powodu, iż przekop kanału zawdzięczają inicyatywie Francyi, dla tego cesarzowa francuska pierwsza wpłynie na kanał. —

Słówko na artykuł z Krakowa

z dnia 22. z. m. b. r.

Zaiste niemożna jak tylko wynurzyć Szanownemu autorowi serdeczne „Bóg zapłać“ za artykuł ze strony prawych obywateli krakowskich, który pierwszą dopiero odnacza się protestacyą w obliczu Boga i świata w sprawie niewinnych Karmelitanek.

Kraków niech się nie oburza ani zżyma jakoby nad ostremi wyrazami „Zwiastuna“ bo co prawda to nie grzech,

chociaż prawda w oczy kole, lecz kogóż? Ot agitatorów masońskich.

Szanowny autor twierdzi, iż w zaszłych wypadkach pewna tylko część ludu udział brała; — „albo raczéj motłoch różnego kalibru, który się dopuścił nocnych napadów na klasztory“ — są to łapserdaki, hultaje, pijanice.... ale gorszemi daleko są ci, którzy po djabelsku śmieli żądać u magistratu kasacyi klasztorów. — Czémże oni się być mienią, ot mieszkańcami Krakowa... Cześć wam cześć zacni i prawi obywatele! iż nie macie nic wspólnego ztą zgrają tak głęboko libertycyzmem przesiąkłą i zaślepioną. —

Żal się Boże! a jest wielu takich którzy wstydzą się swego pochodzenia z nizkiéj chałupki — iż albo sami albo ich ojcowie byli za młodu żywieni porcyami klasztornemi, doznając szczodrobliwéj pomocy wkształceniu się i naukach. — Tacy wychowańcy niebaczni na moralną zasadę, iż „kto się nie wstydzi wyznać jawnie że wziął dobrodziejstwa, ten je już poczęści zawdzięczył“ dziś na swych dobroczyńców bluzgają podle oszczerstwa zato, że im podali porękę. — otóż to postęp i oświata! —

Niewdzięczniki te jako zagorzalcy, wyznawcy i zwolenicy Wolterów, Hegloio-Renanów itp. wilczym głosem wyją na Kraków i cały świat Boży — *„precz z klasztorami“* — ależ szatańscy krzykacze! obliczcie się na palcach ilu was jest, czém który byłeś, czem jesteś i co cię czeka? — Obyście tylko kiedy nie zasłyszeli podobnego na odwrot złorzeczenia jakiém dziś traktujecie domy Boże i sług Boskich. —

Czcigodnym posłom sejmowym którzy się zajmują subwencyą skrzywdzonych Karmelitanek, niech Bóg wynagrodzi, zarówno i autorowi broszurki Barbary Ubryk, szanownemu Jaworskiemu któren na tle prawdy sumiennie całą historyą z formułował, „Boże błogosław.“ —

Atoli w końcu wyznać się godzi bez najmniejszego ubliżenia przezacnemu Duchowieństwu, iż w obecnym stanie Krakowa, widoczny czuć się daje brak Antoniewicza z ambony a w radzie miejskiéj Wielogłowskiego. — Wieczny spokój ich duszy.“

ex Krakowianin.

Dwaj niewypowiedziani.

Rano.

Pan Przytykrzczycki. Po jakiemu to, Bartku: każdy Prusak mający 24 lat jest pełnoletnim, a odtąd nawet ma termin pełnoletności być rok 21. życia; czemu niektóry *katolik* niemłody, mogący nawet może być dwa razy pełnoletnim, na stare lata jeszcze przyjmuje *opiekuna?*

Pan Krzczyprztycki. Może go nie żądał; lecz wielu katolików oddawna pozwala na to, aby im się *narzucili opiekuni,* n. p. w dziennikarstwie, przy wyborach, co do spraw kościelnych n. p. klasztornych i t. d.

P. Ale teraz zaczynają być mędrszymi i samodzielnymy, nawet już w Austryi.

K. Lecz nie wszyscy razem, bo to idzie, jak sprawy austryackie, „powoli naprzód,“ ponieważ katolików jest za wiele, więc jeden drugiemu jest w drodze i przeszkadza mu co do postępowania na drodze niezawisłości.

K. Takcito Bartku.

W południe.

Pan Prztykrzczycki. Czytałeś, Bartku, najnowsze królewsko-*huczne* obwieszczenie, jako pan „Zwiastun“ z Piekar jest wielkim amatorem wina? To pewnie straci kredyt, a nie trzeba mu pożyczyć?

Pan Krzczyprztycki. Wina mu zazdroszczę, chociaż *„ja go wcale nie pijam.“*

P. A czemu nie? Dawniéj przecie nie byłeś od tego!

K. Czemu? Z 24 przyczyń, z których pierwsza, że nie mam wina, druga —

P. Że nie masz na to; drugich 22 przyczyn nie chcę wiedzieć. — Ale czy to „Zwiastunowi stanie na wino?

K. Kupił sobie młyn, a wszystko przyjmuje za mléwo, *„co mu pod rękę wpada, jak pytlówka na młynie;“* więc dobry ma zarobek, a w Piekarach zawsze woda.

P. To naturalnie spełnia się na nim przysłowie młynarskie: „Mając wodę, mogę wina się napić; niemając wody, muszę wodę pić.“

K. Takcito, Bartku, a *„wino dobréj myśli naczynie,“ mówi Jan Kochanowski.*

P. No, złe lub głupie myśli znajdzie u niego tylko ten, który *„wina nie pija“* —

K. Czy też z 24 przyczyn, jak Ty?

P. To zamilcza skromność wieszcza; aby się zaś też na nim spełniło owe przysłowie młynarskie, *poszukuje wody na młyn swój.*

K. Pewnie dla *miarki,* aby więcéj było zysku?

P. Takcito, Bartku! Zysk nic złego, byleby się tylko żywić *pokatolicku.*

K. Takcito Wojtku!

Wieczorem.

Pan Krzczyprztycki. Znalazłeś, Wojtku. w Monitorze królewsko-*husyckim* przestrogę dotyczącą pana „Zwiastuna, jako *szpiega moskiewskiego?*

Pan Prztykrczczycki. Co, szpiegiem ma być? To chyba z *Pawła* musiał się stać *Szaweł!*

K. No to nic podobnego! Jeżeli Paweł tchnie zemstą i groźbami przeciw komu, szczególnie jeżeli on go pierwszy sam napadł, to Paweł w nim ustępuje Szawłowi.

P. Mówisz jak gdyby z doświadczenia!

K. No, coś takiego zdarza się często i wszędzie, czy pod Damaszkiem, lub Głogówkiem, Koźlem lub Opolem, Kamieńskim podolskim —

P. Kamieńcem podolskim, chcesz powiedzieć.

K. Tak; czy zresztą serce kamienieckie, czy *kamieńskie,* lub kamienne, to na jedno wypada.

P. I czy kogo *kamienować* na swój rachunek własny, lub cudzy, to pewnie też?

P. Ale co za szpiegostwo popełnił „Zwiastun?“

K. Zdradził podobno wychódzcę polskiego, który miał mieć udział w ruchu, przez Rosyan uważany za centrifugalny czyli odśrodkowy; ów zaś może się teraz obawia, żeby go Prusacy nie wydali Moskalom.

P. Na to niech będzie spokojnym, bo konwencya kartelowa w dniu 2. Października wyszła. — Ale pojakiemu to: „Zwiastun“ okazuje się zawsze publicznym przeciwnikiem Moskali, a im nic nie daruje; jakto może być szpiegiem rosyjskim?

K. Może to wszystko tylko czyni na pozór, a jednak jest tajemnym ajentem płatnym,

P. Moskale prawda płacą hojnie, chociaż monetą, któréj nikt nie chce wziąść; lecz „Zwiastun“ otrzymałby pewnie zapłatę szczególnie szczodrą gdyby —

K. No, zasada jego jest: „Zostań w kraju a żyw się uczciwie!“

P. Zresztą trzeba też wiedzieć, że ludzie z Polski często własnego brata swego mają za szpiega; więc to też „Zwiastun“ w téj sprawie będzie musiał mieć wyrozumiałość i pobłażanie.

K. Takcito, Wojtku!

Uwiadomienia.

Unerreicht als Kräftigungsmittel,

Herrn Hoflief. Johann Hoff in Berlin.

Potsdam, 20. September 1869. Ihr Malzextrakt-Gesundheitsbier bekommt mir sehr gut; es kräftigt den Magen, verursacht Appetit, wirkt wohlthätig auf den ganzen Organismus, den es ausserordentlich stärkt, was man schon nach dem Gebrauch einiger Flaschen verspürt; mit einem Worte, es ist ein vortreffliches Produkt, wogegen, ihre Neider und Concurrenten mit ihrem nachgeahmten Gebräu nicht aufkommen werden. J. v. Budtlas, Major. — Ihre Malz-Chokolade (Pulver) hat dies zarte, schwächliche Töchterchen sehr gekräftigt. Dr. I. J. Kabrhel, Regimentsarzt in Kecskemet. — Ikre Brustmalzbonbons wirken vortrefflich. Baron Karg, Rittmeister in Modern.

Verkaufsstelle für Königshütte und Umgegend bei **Isidor Wolff** in Chorzów.

TANIE MEBLE

a najgłówniéj nowe, z suchego drzewa wyrabiane jak najczystszą robotą ma dostatecznie na składzie meblowyhandel

Gustawa Sandheim
w Bytomiu na Górskiéj ulicy w domu szychmaistra *Rzychonia*.

Pruskie wojskowe DEKI KOŃSKIE!



od wschodnio pruskiego Trenowego Batalionu Nr. I.

sprzedaję sztukę za 1 Tal. 15 sgr.

Deki te są mocne i bez najmniejszego uszkodzenia, i były dopiero w roku 1866 podczas wojny sprawione.

ARON KIRSCHNER
na krakowskiéj ulicy w Bytomiu

CHŁOPIEC

mający wolą za Introligatora (Buchbindera) się uczyć, znajdzie miejsce w Bytomiu OS. u księgarza

Wilhelma Weltzel.

JAKÓBA DOMBROWSKIEGO

Tu Wyprzedarz u

Powróciwszy z frankfurckiego jarmarku gdzie po nadzwyczaj tanich cenach nakupiłem różnego towaru, — jestem więc wstanie takowy znowu za tanią cenę rozsprzedać, a nikt zapewne nie opuści mój sklep aby coś nie kupił, — sprzedaję tak jak anonsuję, dobre i trwałe towary jakoto: sztuczki na suknie, modre płótno, sztuczki na spodnie, Katuny, i chustki do odziewania po bardzo nizkich cenach:

Na podarunki na święta Bożego Narodzenia jest najstósowniejszém:

12 łokci materyi na suknię za	1 Tal.	$2^1/_2$ sg.
12 „ katunu w najlepszym gatunku za	1 Tal.	6 sgr.
12 „ katunessel za	1 —	
husteczki katunowe po		4 sgr.
Jedna dubeltowa Jakla	1 —	5 sgr.
Jedna para spodni (Caschinet)		20 sgr.
Jedna para spodni angielskich materyalnych	1 Tal.	25 sgr.

Surduty dubeltowe od $4^1/_4$ Tal. aż do 10 Tal.

Obstalunki będą natychmiast uskuteczniome za zaliczką pocztową (Postvorschuss.) Na odsyłki według próbki się nie wdaję, i proszę na moją firmę nie zapomnieć.

Jakób Dombrowski
ulica Gliwicka.

na święta Bożego Narodzenia.

w Bytomiu g. S.

Ueber Heller'sche Spielwerke

Wer sich oder Andern eine dauernde Freude bereiten will, rathen wir, ein Werk aus der Heller'schen Fabrik in Bern zu beziehen; Tausende solcher Werke, gross, riesengross und winzig klein, in mannigfachster Form und Ausstattung, lachen uns entgegen, wenn man seine Magazine betritt. Es ist diess das grösste derartige Etablissement, welches existirt und welches sich durch seine ausserordentlichen Leistungen einen Ruf erworben, der sich in fernsten Gegenden erstreckt, so dass allenthalben nach Heller'schen Werken gefragt wird. Wir rathen aber Jedermann zu direktem Bezug, da vielfach andere für seine Werke ausgeboten und verkauft werden. Jedes Werk ist mit seinen Namen versehen.

Redaktor X. B. Purkop Książę co-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.